

Turystyczna Tajlandia

Tajlandię można pokochać albo się rozczarować. Perfekcyjnie rozwinięta turystyka sprawiła, że Kraj Uśmiechu nie przypomina Azji „trzeciego świata”. Dzikie zwierzęta i roślinność można zobaczyć tylko w Zoo i ogrodach botanicznych. Na miejscu dżungli wyrosły hotele, potężne domy towarowe, dyskoteki i czteropasmowe autostrady (tak na marginesie: ruch lewostronny). Bangkok to prawdziwa metropolia: 10 mln mieszkańców, wieżowce, szklane biurowce... Tak naprawdę są jednak dwie Tajlandie: skomercjalizowana w miejscach turystycznych i bardzo konserwatywna w pozostałej części kraju.

Pattaya

Moją pierwszą stacją w Tajlandii była Pattaya. Pattaya w Zatoce Tajlandzkiej to typowy kurort: plażowanie, mnóstwo ludzi, stragany, głośna muzyka, atrakcje "pod turystów" typu: latanie na spadochronie ciągniętym przez motorówkę, pokaz tradycyjnego tańca tajskiego, cyrk słoni, wystawa orchidei i w pobliżu Zoo Sriracha i show z krokodylami. Treserzy ryzykują dla paru dolarów zdrowie, a może i życie igrając z dzikimi gadami.

Wieczorkiem poszłam do klubu Alcazar na show transwestytów! To niesamowite, jak za 20000\$ można się przeobrazić. Kobiety (może powinnam powiedzieć mężczyźni) były piękne i zgrabne. Gdybym nie wiedziała, nigdy bym nawet nie przypuszczała, że to pierwotnie faceci. Występy były rewelacyjne, coś w stylu rewii.

Bangkok

Kolejnego dnia ruszyłam w kierunku Bangkoku. Na trasie odwiedziłam Muzeum Klejnotów, hodowlę motyli i węży w "Butterfly Garden Saithip" i centrum wyrobu i sprzedaży skór krokodyli i słoni. Stałe przymusowe punkty programu. Wieczorem dotarłam do stolicy.

Najważniejszy zabytek Bangkoku to pagoda złotego Buddy- Ho Phra Keo i kompleks pałacowy ośmiu królów Tajlandii (od roku 1782 do króla Ramy VIII włącznie). Obecny król, Abunadej (Rama IX), przeniósł swą rezydencję w inne miejsce. W kompleksie znajduje się słynny Szmaragdowy Budda, który przywędrował do Syjamu z obecnego Laosu. (W Vientiane widziałam jego dawne "miejsce zamieszkania"- wat Ho Phra Keo). Pałac jest piękny, ale inne świątynie błędą w porównaniu do tych w Laosie i Myanmar. Na moje nieszczęście zaczęłam od tych najpiękniejszych w Birmie i teraz wszystkie wydają mi się gorsze.

Wieczorem wybrałam się na ulicę burdelową Patpong (nie muszę chyba wspominać, że w pojedynkę, bo wietnamscy przyjaciele zaliczali w tym czasie kolejny nocny targ). Atmosfera Patpongu jest naprawdę "gorąca". Seks - turystyka kwitnie. Przez środek przebiega targowisko, a po obu stronach ulicy są nocne lokale. Przekupki mieszają się z alfonsami, między straganami przepychają się ciekawscy turyści i potencjalni klienci.

Pokochałam Tajlandię. Na razie tę turystyczną. Jestem pewna, że jeszcze tu wrócę, by również poznać tę drugą Tajlandię: niezbadaną i konserwatywną. Bo taka też istnieje...